

Gieysztor, Aleksander

O Izie Biezuńskiej sprzed lat sześćdziesięciu i pięćdziesięciu

Przegląd Historyczny 87/2, 155-158

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

ALEKSANDER GIEYSZTOR

O Izie Biezuńskiej sprzed lat sześćdziesięciu i pięćdziesięciu

Wspomnienie to sięga wiele lat wstecz, do czasu, gdy jesienią 1934 roku, na pierwszym roku studiów historycznych pojawiła się na Krakowskim Przedmieściu kolejna liczna gromada maturzystów, dojrzałych, jak brzmiała formuła świadectwa, do studiów wyższych. Wstęp na historię był wolny; o egzaminach wejściowych słyszało się tylko na medycynie i stomatologii. Studentów było więc dużo, różnie przygotowanych przez bardzo różne szkoły, w przewadze warszawskie. Ówczesny wolny tok studiów na Wydziale Humanistycznym nie zmuszał studentów do zbyt wielu obowiązków — pięć egzaminów magisterskich w ciągu studiów składanych w dowolnym porządku, jedno proseminarium i jedno seminarium, praca magisterska, podpis w indeksie z uczęszczania na wybrane dowolnie w ramach wydziału wykłady, w wymiarze 10 godzin tygodniowo — wszystko to do wykonania w cztery lata, swobodnie przedłużane, czasem aż do porzucenia studiów. Była też bieda studencka, i dorywcze zajęcia zarobkowe, były zajścia w salach i na dziedzińcu, wrzenie polityczne młodzieży narodowo-radykalnej, zawieszanie niekiedy parotygodniowe zajęć.

W tym tłumnym pierwszym roku — taki był mój rocznik 1933, i następny Izy Biezuńskiej — dość rychło, głównie w audytoriach wykładowych — w Pałacu Kazimierzowskim, na wszystkich piętrach, było sal bodaj trzynaście mniejszych i większych — rozpoznawano zapaleńców Klio i przygodnych przez jej domenę przechodniów. Ważkim miejscem spotkań był Instytut Historyczny wówczas w budynku zwanym seminaryjnym, dziś Wydziału Prawa. Sporo pomieszczeń pierwszego piętra służyło wcale zasobnej bibliotece, salce seminaryjnej, pokojowi profesorskiemu i pokojowi asystenckiemu, także wypożyczalni książek Koła Naukowego Studentów Historii. Kilka seminariów miało własne lokale w tymże budynku z innym wejściem, a jedno w budynku równoległym zwanym porektorskim, po drugiej stronie Biblioteki Głównej. W Instytucie nawiązywały się rozmowy i znajomości, udzielano sobie rad i wiadomości, spierano się i godzono w różnym wymiarze spraw. Niektórzy studenci dostępowali przywileju klucza do pomieszczeń Instytutu w zamian za obsługę księgozbioru. Tak bywało raczej od II i III roku, gdy cenne to uprawnienie dzieliłem już z Izą Biezuńską. Od mojego roku II spotykaliśmy się na wykładach, przede wszystkim z historii, ale także na innych uznawanych za szczególnie przyciągające jak Tadeusza Zielińskiego na filologii klasycznej, jak Władysława Tatarkiewicza i Tadeusza Kotarbińskiego na filozofii.

Katedrę historii starożytnej zajmował Tadeusz Wałek-Czernecki, na pewno wytrawny znawca, zwłaszcza historii Grecji. Tam preferencje jego szły ku Sparcie, sam był po studiach berlińskich i habilitacji w Krakowie. Umieszczano go wśród raczej nielicznych profesorów Wydziału sympatyków sanacji. Wykłady prowadził solidnie acz dość złożoną drogą przez dziejowy gąszcz hellenistyczny, na który trafiliśmy w jego cyklu.

O dziewięć lat młodszy od niego Zdzisław Zmigryder-Konopka, habilitowany pod koniec roku akademickiego, poprzedzającego nasze znalezienie się na Uniwersytecie, był jego kontrastem. Zajęcia docenckie, niekiedy rozpoczynane o ósmej rano ze względu na etat nauczyciela szkół średnich, ujawniały charyzmę tego wykładowcy dziejów ustroju Rzymu, w których przedstawiał nam z całą ostrością intelektualną cezaryzm jako zagrożenie wolności. Oparte na precyzyjnej analizie tekstów wykłady te zawsze miały oddech zamierzonej syntezy. Na katedrze rosły książki przynieszone w obszernej teczce. Sięgał do nich po cytaty, po jakieś przypomnienie, w istocie rzeczy zbędne, czasem książki w ogóle nie były otwierane, przy znakomitej znajomości materiału i świetnej weni wykładowczej. Żyd-Polak, kawaler *Virtuti Militari*, dwukrotnie Krzyża Walecznych z lat 1919-20, kapitan rezerwy — widzieliśmy go kiedyś w mundurze włożonym z racji ćwiczeń wojskowych — od 1938 r. senator Rzeczypospolitej ostatniej kadencji, czynny w Związku Żydów uczestników walk o niepodległość Polski. Jako docent prowadził nadal swoje asystenckie ćwiczenia-proseminarium z historii starożytnej. W 1937 r. dostał katedrę w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Seminarium uniwersyteckie zastrzeżone było dla profesora. Iza Biežuńska wstąpiła na proseminarium starożytne, z którym już pozostała na stałe związana, choć w zasadzie obowiązywało przez jeden rok i uczęszczała na seminarium Wałka-Czerneckiego, tam przedstawiając pracę magisterską (1938).

Wymagania Zmigrydera-Konopki były wysokim progiem do przekroczenia — od łaciny i greki po intensywne lektury. Dotyczyły też egzaminu, który mógł być przyjmować z historii starożytnej, gdzie obok ówczesnej dostępnej podręcznikowej lektury po polsku trzeba było sięgnąć do obcej. Mój egzamin składany w mieszkaniu egzaminatora na Żoliborzu trwał bez mała dwie godziny wnikliwej rozmowy. Zajęcia z nim były atrakcją nie tylko dla studentów historii, Witolda Kuli i innych. Widywało się tam filologów klasycznych i prawników. Całe to jednak niezbyt wielkie grono — celował wśród nich najwybitniej uzdolniony Kazimierz Rosenberg — spotykało się na wspomnianych wykładach, część w proseminarium. Część została zaś wciągnięta do bardzo nieformalnej grupki warszawskiej wokół „Przeglądu Klasycznego” wydawanego od 1935 r. przez Ryszarda Ganszyńca, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza, innej wybitnej osobowości naukowej. Znaliśmy go z „Filomaty”, czasopisma szkolnego. Przyjeżdżał do Warszawy, spotykał się ze Zmigryderem-Konopką i jego kręgiem studenckim. Pisaliśmy nawet recenzje do zbieranej przez nas bibliografii historii starożytnej ogłaszanej w „Przeglądzie Klasycznym”. Prowadziła to Iza Biežuńska z wytrawnością ponad swoje niespełna lat dwadzieścia wieku. Spotykaliśmy się jako swoiste *privatissimum* antyku także po mieszkaniach, również w jej domu na Nowolipiu. Dom był tradycyjny, a otwarty na edukację i kulturę. Trudności dostania się starszej siostry Izy na stomatologię w Warszawie wyminięto posłaniem jej na studia we Francji, gdzie pozostała. Iza poszła na historię, tu rozwinęła swoją pasję kultury antycznej, zdobyła warsztat intelektualny i badawczy w czasie jakże krótkich, a jakże intensywnych lat. Przeżywała w Warszawie presję antyżydowską w Uniwersytecie. Było jednak tam sporo młodzieży zorganizowanej i niezorganizowanej sprzeciwiającej się tej presji, czyn-

nie występującej przeciw ghettu ławkowemu. Takie też było stanowisko profesury. Jeden z naszych kolegów tegoż roku, Bohdan Baranowski, później profesor Uniwersytetu Łódzkiego, wstąpił się na wiecu propozycją, aby utworzyć dlań z racji pochodzenia ławkę tatarską. Nie doszło mimo wysokich napięć do zamierzonej izolacji koleżeńskej, acz trzeba było niejednemu z nas opuścić ówczesne Koło Naukowe Studentów Historii opanowane pod koniec naszych studiów przez narodowców.

W ostatnim roku akademickim, 1938/39, Iza objęła asystenturę w Wolnej Wszechnicy, pełniąc nieformalnie już wcześniej obowiązki asystentki wolontariuszki w Uniwersytecie. Spotkaliśmy się tu wczesną jesienią 1938 r. Oprowadzała po świeżo oddanym historii segmentem gmachu pomuzealnego, czyli stałej siedzibie odtąd na lata Instytutu Historycznego, chodziliśmy po zadbanych salach, pokojach profesorskich i bibliotece. Rok później przysła katastrofa.

Zrazu można było podtrzymać kontakt z północnym śródmieściem Warszawy, choć raczej jednostronny. Iza zajęła się nauczaniem w tajnym liceum żydowskim. Odwiedzaliśmy ją siłą rzeczy rzadko. Od wiosny wznoszono mury, a jesienią 1940 r. przemieszczenie ponad stu tysięcy Żydów i tyłuż Polaków dla stworzenia ghetta — zamknęły komunikację międzyludzką. Przez jakiś czas (do 1941 r.) takim miejscem spotkań mógł być gmach sądowy na Lesznie. Dochodziło tedy do wielu udanych uciezek. Niektóre kończyły się tragicznie, jak Kazimierza Rosenberga, już wyposażonego w potrzebne dowody, a schwytanego na ulicy. Umocowano też tam pierwsze kontakty polskiego podziemia. W roku 1942 doszło do nawiązania porozumienia Szarych Szeregów i Żydowskiej Organizacji Bojowej, a to dzięki Tadeuszowi Kwaśniewskiemu, od 1938 r. asystentowi historii UW, naszemu dobremu koledze z owego kręgu antycznego. Zginął rozstrzelany w następnym roku.

Iza Biezuńska opuściła ghetto i znalazła kilka kolejnych schronień, najdłużej na tzw. urzędniczym Żoliborzu. Opanowana, choć naznaczona stałym piętnem codziennych przeżyć, przytłoczona losem najbliższych, żyła w ciągłym bezpośrednim zagrożeniu swoim i gościnnego domu, nie wychodząc miesiącami, odwiedzana z wszelkimi ostrożnościami przez kilkoro przyjaciół i kolegów. Próbowała stworzyć sobie mini-warsztat umysłowy. Podjęła się wtedy ze zlecenia bodaj tajnej Wolnej Wszechnicy przekładu klasycznego wówczas podręcznika archiwistyki trójki Holendrów (Muller, Feith, Fruin); tekst tłumaczenia zginął w Powstaniu.

Odnaleźliśmy się latem 1945 roku na gruzach Krakowskiego Przedmieścia. Do pamięci zamkniętego już okresu nie wracała. Uniwersytet walczył o decyzję co do swego wznowienia. Na tym placu boju był Tadeusz Manteuffel, który zabrał się od razu do zapewnienia najskromniejszych środków na zebranie ocalonych szczątków Instytutu. Spośród niewielu kandydatów na asystentów wybrał paru; pierwsze etaty nadeszły dopiero we wrześniu, jeden z nich otrzymała Iza Biezuńska, zatrudniona w Ministerstwie Oświecenia Publicznego. Zaczęliśmy w kilka osób odbudowę studiów historycznych.

Katedra historii starożytnej czekała na powrót swego kierownika, pozostającego poza krajem, gdzie zakończył życie. Wykłady zrazu prowadził tylko kierownik katedry papirologii, Jerzy Manteuffel, zmarły w 1954 r. Przybycie w 1947 r. Rafała Taubenschlaga wzbogaciło papirologię, ale prawniczą. Na Izę Małowistową, która w 1947 r. uzyskała doktorat, spadły wielorakie obowiązki dydaktyczne, naukowe i organizacyjne w obszarze prawie że całości historii starożytnej, do której jeszcze doszedł w 1946 r. jako docent, potem profesor dziejów starożytnego Wschodu, Rudolf Ranaszek. Wobec tych zadań ukazywała się w pełni jej osobo-

wość. Uformowana przed wojną w znakomitym kręgu nauk o antyku, doświadczona w swej działalności czasem wojny, stawiająca naukę jako ekskluzywne zajęcie życia, wymagająca jakże wiele od innych i od siebie, rozpoczęła wtedy pięćdziesiąt lat trwające kształtowanie historii starożytnej w naszym Uniwersytecie.

CONTENTS

From the Editors

**Bibliography of the publications of Iza Biezuńska-Małowist for the years 1988-1995
(prepared by Krystyna Stebnicka and Włodzimierz Lengauer)**

PRO MEMORIA

A. Gieysztor — Iza Biezuńska sixty and fifty years ago

The Author's memories concerning Iza Biezuńska-Małowist comprise a period from her taking up studies at the History Department (1934) to getting PhD and taking up a permanent job at the Warsaw University (1947). The Author pays attention to some events (especially during the war) and scientific relations which influenced Iza Biezuńska-Małowist's personality and her scientific account.

P. Lévêque — In memory of Iza Biezuńska-Małowist, a historian of slavery, a steadfast friend

The Author recalls the researches conducted by Iza Biezuńska-Małowist (1917-1995), especially the ones concerning the issue of slavery in the ancient times. They resulted in a number of analyses and a two-volume extensive work "L'esclavage dans l'Égypte gréco-romaine" (1974, 1977). Iza Biezuńska-Małowist was also an active member of GIREA (Groupe International de Recherches sur l'Esclavage Antique), and she arranged two annual encounters of this organization in Poland (1976, 1980).

J. Wolski — The questions connected with the research on slavery in the ancient times (with reference to the works on slavery by Professor Iza Biezuńska-Małowist)

The article is devoted to the Author's memories of Iza Biezuńska-Małowist and in particular of her researches revealing that the slavery in the Hellenistic and Roman Egypt had been a far less popular phenomenon than it was thought. Next, the Author discusses his own researches on slavery in the Arsacides Iran, which let him draw the similar conclusions. In the Author's view the reason for the phenomenon of slavery at the Ancient East being overestimated is an inaccuracy of the Greek and Roman authors, not always familiar with the living conditions in Oriental communities and also not able to translate some of the terminology concerning the dependent communities precisely as it not always had its equivalents in Greek or Latin.